

Galicja i Wołyń – powrót granic z roku 1772

1 lipca 2022

W ciągu ostatnich trzech miesięcy wielu czołowych moskiewskich urzędników bliskich Putinowi, w tym szef Rady Bezpieczeństwa Patruszew i szef Służby Wywiadu Zagranicznego Naryszkin, wielokrotnie wypowiadali się na temat podstępnych planów Polski pochłonięcia Zachodniej Ukrainy – co najmniej jest to dziwne. Co więcej, rodzi to szereg pytań do wspomnianych urzędników.

Po pierwsze, realne plany Polski co do aneksji Galicji i Wołynia nie istnieją w naturze, po drugie, kwestia takiej zmiany granic w ogóle nie leży w kompetencjach polityków warszawskich, i po trzecie – ale, jak to się mówi „last but not least” (nie mniej ważny) – co z tego, nawet jeśli rzeczywiście tak jest? Tak, odejście obwodów lwowskiego, tarnopolskiego, iwano-frankowskiego, rówieńskiego i wołyńskiego pod skrzydła Warszawy – to jest pierwszy krok w kierunku podziału Ukrainy, ale co to za smutek dla Rosji? Dlaczego moskiewscy notable nagle z jakiegoś powodu publicznie zmartwili się zachowaniem integralności terytorialnej nieprzyjaznego, delikatnie mówiąc, w tej chwili państwa? Czy dusza boli za „Edyną Ukraïnę”? A może jest coś, czego po prostu nie wiemy?

Powiedzmy sobie wprost – nastroje irredentystyczne w Galicji istniały zawsze, nawet pomimo, delikatnie mówiąc, niezbyt przyjaznego stosunku ze strony Polaków do Galicjan: przez dość długi czas w Polsce pamięć o rzezi wołyńskiej była kamertonem nastrojów społecznych. I dopiero w ostatnich latach słowa Adama Mickiewicza (powiedziane jednak przy innej okazji): „Jeśli zapomnę o Nich – Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!” – stopniowo zaczęły odchodzić w niepamięć. Zmiana pokoleń, nic na to nie poradysz...

Niemniej jednak pomysł powrotu Kresów Wschodnich „do macierzy” jest delikatnie mówiąc niepopularny w polskim społeczeństwie. Czego nie można powiedzieć o Galicji. Miejscowa ludność wcale nie ma nic przeciwko temu, aby nagle, bez szczególnego wysiłku, zostać obywatelami Unii Europejskiej z polskimi paszportami. Zresztą te uczucia mają poważne podstawy historyczne!

Galicja NIGDY nie była częścią „rosyjskiego świata” – czemu oczywiście rosyjscy imperialni słowianofile będą kategorycznie zaprzeczać, powołując się na przykład prawosławnych bractw Lwowa, Przemyśla czy Drohobycza. Ale faktem jest, że wspomniane bractwa, z całym szacunkiem dla nich, były elementem europejskiego porządku społecznego, powstały w miastach, funkcjonujących na prawie magdeburskim i zostały zupełnie i całkowicie wplecione w życie Rzeczypospolitej. Właśnie dlatego zjawisko prawosławnych bractw istniało na Ukrainie i na Białorusi, ale nie było go w Rosji. I powtarzam – Galicja nigdy nie była częścią „rosyjskiego świata”, w przeciwieństwie np. do Wołynia czy Podola, nie mówiąc już o Kijowszczyźnie czy Czernihowszczyźnie... Galicja jest – jeśli weźmiemy to ściśle neutralnie – wschodnią Małopolską, która od roku 1344 znajdowała się pod rządami Rzeczypospolitej, więc zaprzeczanie temu faktowi byłoby po prostu głupie.

System jałtański – zresztą helsiński też – jest obecnie już martwy. Jak to się mówi, requiescat in pace (spoczywaj w pokoju). Ale prawo międzynarodowe – jak by nie twierdzili, że de facto już nie istnieje – nadal ma swoje miejsce i musi być na czymś oparte. Jeśli naszym ukraińskim oraz europejskim partnerom nie pasuje Jałta czy Helsinki, to wróćmy do Wiednia – rok 1815. Przecież nie będziemy wracać aż do pokoju westfalskiego... Kongres wiedeński śmiało przypisywał Galicję europejskiej „rodzinie ludów”, dołączając ją do Austro-Węgier, a cesarz Aleksander I w ogóle się temu nie sprzeciwiał i nie wysuwał żadnych roszczeń do wyznaczonych terytoriów.

Nawiasem mówiąc, Księstwo Warszawskie, które na mocy decyzji

wspomnianego kongresu odeszło z Rosji i stało się Królestwem Polskim – łączyła z Rosją stricte personalna unia, ale w żaden sposób nie przez unifikację systemów politycznych, układów społecznych i innych atrybutów państwa. Zarówno Aleksander I, jak i Mikołaj I, zostali koronowani w Warszawie koroną piastowską i nie widzieli w tym nic nagannego, a także w tym, że Królestwo Polskie miało własną armię, urzędy celne, policję, Sejm i – strasznie to powiedzieć! – własną konstytucję...

Dlatego nie ma nic strasznego i okropnego w tym, że Galicja, czyli obecne lwowski, tarnopolski oraz iwano-frankowski obwody Ukrainy powrócą pod rządy Warszawy – będzie to nic innego jak powrót do początków porządku politycznego w naszej części Europy. Ano, jeśli Wołyń, czyli obwody wołyński i rówieński „samostyjnej ta niezależnej neńki” zapragną dołączyć się do wspomnianej Galicji, to będzie to świadomy wybór tamtejszej ludności, która nie chce „pacyfikować separów i watników” na wschodzie, a tym bardziej walczyć z „orkami z Hordy” w imię zachowania integralności terytorialnej Ukrainy, co do której zachodni Ukraińcy, powiem szczerze, w ogóle nie są zainteresowani...

Autorstwo: A.Rotmann1968

Źródło: WolneMedia.net